



Strzępy Epopei.

W wiecznie zmiennym nurcie życia codziennego, w potoku coraz nowych trosk i zdarzeń, wszystko co mija, aż nazbyt szybko mija, rozwiewa się i ginie. W nerwowym, chaotycznym rytmie naszych przeżyć, rzeczy minione szybko stają się chaosem mglistym i splątanim, na którym jedynie żeruje wszechstronna demagogia partyjna, wyławiając zeń fragmenty, które przerobione i przekręcone odpowiednio służą za ilustracje, jako „wspomnienie i przykłady z niedawnej przeszłości” dla agitacji.

A jednak... A jednak te chwile minionych, wielkich przeżyć warte są artyści, któryby wydobył cały ich blask i piękno, szczytną wzniosłość i bohaterstwo, podłość i kłam, świętość i tragikomiczność, splecione nieraz nierozdzielnie.

Pewne syntetyczne ujęcia naszej epoki, naszych przeżyć, znajdujemy w ostatnich dziełach Żeromskiego, Struga i Kadena Bandrowskiego. Obrazy fragmentaryczne, ale mimo to imponujące bezpośredniością ujęcia, siłą plastyczną i rozmachem narracyjnego stylu oraz żywiołowością talentu znajdujemy w „Pożodze” p. Szczuckiej i „Kar-chacie” Gettla. Do rzędu tych ostatnich utworów należą „Strzępy Epopei”, cykl opowiadań M. Wańkowicza, wydane nakładem „Ignisa”. Nie mają one jednolitej konstrukcji powieściowej, to prawda. Są to tylko fragmenty, niewielkie opowiadania, istotne „Strzępy” wielkiej Epopei dziejowej. Ale w tych fragmentach jak w kroplach, odzwierciadla się cały horyzont przeżyć narodowych, tętni w nich cały ogrom uczucia i cały żar gorącej krwi, i żyje rzeczywistość minioną. A przede wszystkim mają „Strzępy” Epopei wielki ton i styl epickich opowiadań gętki i pyszny język, sięgający nieraz Sienkiewiczowskich wyżyn, i dający tym samym świadectwo, talentowi literackiemu autora. S. B.

JAN ZAHRADNIK.

Godziny senne.

Godziny senne, zmierzchy jesienne,
Dni niedojrzałe poprzecz mgłę łez —
Serca bez wrażeń, oczy bez marzeń,
Słowa bez echa i słowo: bez... —

Dusze odlotne, drogi powrotne,
Cienie w niezmiernej zbłąkane mgłę,
Miasta samotne, równie zawrotne,
Tajemna wiedza: Tak albo Nie.

Modły wieczorne, dzwony nieszporne,
Drogi w mgłę wszystkich zgubione dróg,
Godziny senne, zmierzchy jesienne,
Światy bezdenne i na dnie — Bóg.



Jan Hryńkowski — Pejzaż.

ANTONI WAŚKOWSKI.

Z LIRYKÓW.

(Z IV tomu „Poezji”, który na półkach księgarskich wkrótce się ukaże).

O pola moje! o chwilo jedyna,
kiedy się błękit uśmiecha mej duszy —
oto we słońcu szczęśliwa godzina
kwiatami prószy...

Oto mi pachną ogrody i gaje,
powódź pszenicy, łąk żywe kobierce —
pustce i ciszy dziś serce oddają,
to biedne serce...

I chcę, ażeby wśród łąk ze złota,
w słońcu, błękitcie i rzuconej tęczy
spalił się krwawy herb mego żywota,
ptak, co się męczy...

I chcę być oto jako ludzie prości,
którzy się modlą pustkowiu i ciszy —
a jeśli serce pęknie od żalości,
niech nikt nie słyszy...

Bo to jedyną szczęśliwością przecie
odejść, nim ludzie po drodze dobiją,
być samotnikiem w swoim własnym świetle,
z duszą — niczyją..



Melchior Wańkowicz.

Jan Hryńkowski.

W wystawie „grupy paryskiej”, — bo tak można nazwać wystawę prof. Pankiewicza, Rubczaka, Zawadowskiego, Kisslinga i Heydena, — wziął udział jako szósty, — Jan Hryńkowski. I przyznać należy, że istotnie — Hryńkowski jest jednym z bardzo nielicznych naszych miejscowych malarzy krakowskich, który w tej grupie, reprezentującej wysoki polot, wysiłek konstruktywny i namiętne poszukiwanie nowych walorów barwy i formy, nie czuli się obco. To też Hryńkowski nie jest elementem obcym na tej wystawie, ale należy do niej całkowicie, treścią i wynikami swych artystycznych dążeń. A to samo już świadczy o wysokiej wartości jego prac.

W pracach jego malarskich zaznacza się wyraźna dwutorowość. Inaczej traktuje i inaczej usiłuje rozwiązać zagadnienie barwy i linii w portrecie, inaczej to czyni w pejzażach, które już zupełnie wyraźnie akcentują i wyjątkują niemal walory linii, coraz bardziej zmięrzającej ku stylizacji.

Ta dwutorowość, dzięki której w swych olejnych portretach artysta operuje całą skalą dorobku impresjonistycznego, a w pejzażach i (nadewszystko) w drobnych rysunkach daje małe arcydzieła ekspresjonistyczne (bo nie jest to ni futurizm ni formizm) wskazuje na to, że nie skostniał on i nie ukończył się w swych poszukiwaniach artystycznych, że nie został sługą żadnej metody, ani maniery tembardziej, lecz panuje nad nimi pewnie i śmiało, i jest naturą żywą i twórczą.

Zasadniczą zaś cechą Hryńkowskiego jako malarza jest świadomy i uczciwy wysiłek konstrukcyjny, wysiłek twórczy, daleki jednak od intelektualizowania sztuki, lecz umiający sharmozować się z bezpośredniością wrażeń artystycznych.

I to jest cecha, która jego prace wiązała w jedną całość z pracami pięciu „Paryżan” i zapewniła mu w ich gronie naprawdę honorowe miejsce.



Portret rzeźbiarza p. H. — Portret. — Cyganka, z wystawy J. Hryńkowskiego.